

003 Nazwisko CYBULSKI Imiona Maciej lat życia 78

004 Pseudonim

006 z domu Rodzice

008 Data urodzenia Miejscowość

010 Data śmierci 8.1.2001 Miejscowość

012 Pogrzeb/Spopielenie Adres Cmentarza

..... Nr. grobu

026 Źródła: Nekrolog Dziennik Polski i Tydzień Polski /12/
Orzeł Biały styczeń 2001

Wspomnienia Dziennik Polski 12.I.2001 Ankieta

Lista Stowarzyszenia

Grodziska

Suchecitz

Inne

- 029 Wyznanie
- 030 Jednostka wojskowa
- 032 Rodzaj wojska
- 033 Stopień wojskowy
- 034 Odznaczenie
- 036 Zawód
- 038 Tytuły naukowe
- 042 Instytucje
- 044 Obozy
- 046 Słowo kluczowe

Karta Rejestracyjna Archiwum Osobowe Emigracji. Biblioteka Polska w Londynie.

D.P. 25.I.2004

Ś. † P.

MACIEJ W PRAWDZIC CYBULSKI

dziennikarz,

od młodych lat w prasie Polskiego Państwa Podziemnego w Warszawie
potem w Radio Wolna Europa, BBC,
przez blisko pół wieku w londyńskim „Dzienniku Polskim”.

Urodzony 30 czerwca 1922 r.
zmarł po ciężkich operacjach 8 stycznia 2001 r.

Pogrzeb odbędzie się 1 lutego 2001 r. o godz. 12.30
w kościele Chrystusa Króla na Balham, spopielenie zwłok
w Lambeth Crematory, Blackshaw Road, London SW17 o godz. 13.30.

2073

CYWIŃSCY

Bobkowy

ALFABET

emigracyjny

CYBULSKI MACIEJ. Dziennikarz. Wieleletni redaktor „Dziennika Polskiego” i polskiej sekcji Radia BBC.

Był wysoce wykształcony i posiadał niezwykłą wiedzę. Miał przy tym nieprawdopodobne poczucie humoru i władał wyśmienitym piórem. Takie kombinacje należą do rzadkości! W chwili, gdy poznaliśmy się, zapadł między nami tzw. natychmiastowy klik. Rozumieliśmy się bez słów.

Z Maciejem i Jego żoną, Aliną, przegadaliliśmy niejedną wieczór, a czasami i noc, opróżniając przy tym moc butelek. Kiedyś, gdy Alina (przez przyjaciół zwaną Alą) była w szpitalu, zasiedzieliśmy się u Niego z Matyldą Szymańską do piątej rano. Było upalne lato. Parę minut po piątej Maciej zadzwonił do ówczesnej sekretarki „Dziennika”, Barbary Kałuskiej, która mieszkała nieopodal, żądając, aby przygotowała dla nas śniadanie. Rozbudzona Kałuska, w furii, grzmotnęła słuchawką. Był to przecież, bądź co bądź, dzień roboczy.

Wchodząc do redakcji Maciej zwykł spoglądać na – jak zawsze poważną i skupioną – Tesę Ujazdowską. Zatrzymywał na niej przez chwilę wzrok, po czym oznajmiał: – Tesa, o ile znowu potraktujesz mnie źle, to przysięgam, że się z tobą ożenię!

Nie jest tajemnicą, że w redakcji na Charleville Road odbywało się ciągle jakieś pijaństwo. Zawsze znalazł się alko-

hol, bo albo ktoś z odwiedzających przynosił butelkę w formie łapówki, aby puścić jakiś nieważny artykuł (tu obowiązywały obiektywne kryteria: butelkę opróżniało się, ale jeśli artykuł nie miał szans zaistnienia w gazecie, zwracana była od razu petentowi) – albo, po prostu, robiło się „zrzutę”. Temu rzekomemu rozpasaniu – bo i tak gazeta była zawsze gotowa na czas – sprzeciwił się Lucjan Kindlein, pełniący przez jakiś czas funkcję prezesa Polskiej Fundacji Kulturalnej. Był wysoce, oschły, wręcz ascetyczny.

I w tym kontekście wytworzyła się jakaś, zupełnie ionescowska sytuacja. Ilekroć Kindlein wchodził do pokoju redakcyjnego, zastawał mnie wraz z Maciejem z kieliszkiem w ręce, niezależnie od tego co piliśmy. Częstokroć była to woda mineralna, albo, po prostu, kieliszki były już puste, ale – powtarzam – trzymaliśmy je w rękach. Za każdym razem mroził nas wzrokiem. Kiedyś zadekowaliśmy się z Maciejem w klitce, w której urzędował dawniej Karol Żbyszewski. Schowaliśmy kieliszki. Wszedł Kindlein. Był zdumiony, wręcz mile zaskoczony, bo nie ujrzał kieliszków w naszych dłoniach. W tym momencie spod fotela wyturlała się butelka z koniakiem!

Maciej z Aliną – wiele lat starszą od Niego – tworzyli nietuzinkową parę. Droczyli się, kłócili, ale nie mogli bez siebie żyć. W jakiś sposób kojarzyli mi się z parą „Ekscentryków” z wiersza Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej:

„Tańczą dziś w dancingu Indra
Mister Shean ze swoją panią
On pół diabła ona anioł
W równych frakach i cylindrach
Twardzi jak rzeźbione drzewa
Lżejsi niż łabędzie puchy
Z jakąś pasją oblakańczą
Wykonują wspólne ruchy

Papierosy z ust wyjęli
Równocześnie się potknęli
Przewrócili wstali tańczą
Brzmi najnowszy fokstrot Ionah
Murzyn w śmiech a jazz-band ryczy
W wiecznej zgodzie mąż i żona
Ekscentrycy ekscentrycy”.

Tak naprawdę nie wiem, które z Cybulskich było pół-diabłem, a które pół-aniołem. Zapewne żadne z nich aniola nie przypominało. Sam koncept aniola – ze względu na arcygodne skojarzenia – nie bawił Ich, ani nas, przyjaciół domu. Niewątpliwie wzajemnie uzupełniali się. Tylko dlatego nawiązuję do tego wiersza Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, że uchwyciła w nim coś z aury Ich Obojga – Macieja i Ali (Ala nie paliła papierosów, ale w tym kontekście nie ma to żadnego znaczenia).

Ilekroć urządzaliśmy jakieś zbiegowisko, czy spęd towarzyski, zawsze Ich zapraszałem. W dniu, w którym miała odbyć się impreza, dzwoniłem do Macieja, aby Mu o tym przypomniać. Zawsze słyszałem tę samą odpowiedź: – Ależ oczywiście pamiętamy. Pani Alina poczyniła już nawet odpowiednią w tym celu inwestycję w postaci nowej fryzury.

Maciej opiekował się Alą bardzo serdecznie. Przeżył Jej śmierć. I to był chyba początek Jego końca. Przestał pisać, bo to, co później pisywał było zredukowane do krótkich notatek. W jakiś sposób skurczył się, zasuszył. Ale ciągle nadrabiał miłą. Wiedzieli o tym tylko Jego przyjaciele.

Ostatnie wspaniałe przyjęcie u Macieja odbyło się w dniu Jego siedemdziesiątych urodzin.

PS. Maciejowi zawdzięczam początki mojej obecnej kariery zawodowej. Skontaktował mnie z dr Januszem Cywińskim, u którego pracowałem przez lata.■

LESŁAW BOBKA